

W Palestynie potrzebny jest przełom

12 czerwca 2012

Kiedy to piszę, niegasnący dźwięk silników izraelskich buldożerów słychać jak kraj szeroki. A mowa o kraju, którego nie sposób podzielić, mimo że funkcjonuje pod dwiema nazwami – Izrael i Palestyna. Palestyńskie domy, ośrodki kultury, zagrody gdzie hodowane jest bydło oraz “inne struktury” (jak beznamiętnie nazywają je izraelskie władze) są wyburzane na terenie Starego Miasta, pobliskiej wioski Silwan i wielu innych części “Strefy C” na Zachodnim Brzegu. Nieoszczędzani są nawet żyjący na skraju ubóstwa Beduini – nota bene obywatele Izraela – koczujący na pustyni Negev/Nakab. Dla władz Izraela jest to tak mało istotne jak zamykanie, zaganianie ostatnich Arabów do więziennych cel, skąd już nikt ich nie usłyszy, skąd ich głos już nigdy nie przebiję się przez znacznie bardziej istotne sprawy wielkiego świata.

Tymczasem mało znany pozostaje raport przygotowany przez europejskich dyplomatów, mających siedziby w Jerozolimie i Ramallah, wyrażający niepokój odnośnie “przymusowych wysiedleń” Palestyńczyków ze Strefy C na Zachodnim Brzegu, (Strefa C jest pod całkowitą kontrolą Izraela i choć stanowi 60% całego obszaru Zachodniego Brzegu, to dziś zamieszkuje ją jedynie 5% Palestyńczyków). Koncentrując się na wzroście liczby wyburzeń palestyńskich domów przez izraelskie władze i pogarszającej się sytuacji ekonomicznej Palestyńczyków mieszkających w Strefie C, raport wspomina o strategicznym znaczeniu Doliny Jordanu i jego żyznej glebie. To jednak nie koniec, władze Izraela planują dalsze czystki etniczne: 3000 Jahalińskich Beduinów zostanie przesiedlonych na jałowy szczyt byłego jerozolimskiego wysypiska śmieci.

Równolegle postępująca “judaizacja” Jerozolimy oraz rozszerzanie aglomeracji izolują palestyńską część miasta od

palestyńskich rejonów pozostających poza jej obszarem. Już prawie ukończony mur służący tej separacji pozostawił ponad 100 tys. Palestyńczyków w odciętych od świata gettach. Około 120 domów zostało zrównanych z ziemią w 2011 roku w samej Jerozolimie Wschodniej. W tym samym czasie, władze Izraela ogłosiły budowę kolejnych 7 tys. domów dla Żydów we Wschodniej Jerozolimie i w obrębie „Wielkiej Jerozolimy” (Greater Jerusalem). „Jeśli trendy te nie zostaną przerwane lub odwrócone”, jak można przeczytać w ostatnim raporcie UE, „realna perspektywa utworzenia państwa palestyńskiego w granicach sprzed 1967 roku będzie odleglejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Droga prowadząca do rozwiązania, w którym dwa kraje funkcjonowałyby pokojowo obok siebie (two state solution) staje się coraz węższa.”

Właściwie tej drogi już od dawna nie ma. Izraelski rząd traktuje bowiem terytorium, na którym od 45 lat bezprawnie buduje osiedla dla swoich obywateli, jako integralną część państwa Izrael. W zeszłym roku władze Izraela wyburzyły 3 razy więcej domów należących do arabskich obywateli Izraela niż na Palestyńskich Terytoriach Okupowanych. Wyburzanie domów Beduinów na pustyni Negev/Nakab należy do rządowego planu usunięcia 30 tys. obywateli z ich domostw i zmuszenia ich do życia na peryferiach.

Problemy te nie interesują zwykłych Izraelczyków, nawet jeśli o nich słyszeli (niewiele informacji przedostaje się do mediów). Dla nich konflikt z Arabami zakończył się zwycięstwem i został zapomniany mniej więcej w czasie gdy Bush poinformował Sharona (2004), że Stany Zjednoczone nie oczekują od Izraela wycofania się z Zachodniego Brzegu. To skutecznie zakończyło dyskusję o „rozwiązaniu dwupaństwowym”, a śmierć Arafata nie została wyjaśniona.

Od tamtego czasu, pomimo sporadycznych protestów z Europy, sytuacja się znormalizowała. Izraelczycy cieszą się spokojem, bezpieczeństwem osobistym i wzrostem gospodarczym (z typowymi dla neoliberalnego państwa problemami sprawiedliwego podziału

dóbr). Niezachwiane i „ponad podziałami” poparcie amerykańskiego rządu i Kongresu skutecznie chroni Izrael przed jakimikolwiek międzynarodowymi sankcjami. Na domiar tego, izraelscy Żydzi wierzą, że Ci nieznosni Arabowie żyjący gdzieś tam za ścianą i zasiekami z drutu kolczastego są unieszkodliwieni i pozostają pod pełną kontrolą Izraelskich Sił Obronnych. Ostatnie badania pokazują, że „bezpieczeństwo”, termin używany przez Izrael zamiast „okupacji” czy „pokoju”, znalazło się na 11 miejscu na liście kwestii, którymi izraelska opinia publiczna się przejmuje – daleko za zatrudnieniem, przestępczością, korupcją, różnicami religijno-świeckimi, problemami mieszkaniowymi czy innymi, znacznie bardziej palącymi kwestiami.

A co na to społeczność międzynarodowa? „Kwartet”, jak zwany jest w skrócie skład ją reprezentujący, a konkretnie Stany Zjednoczone, Unia Europejska, Rosja i ONZ, zamilkł na dobre w od dawna martwym „procesie pokojowym”. (Izrael odmówił przedstawienia swojego stanowiska w kwestii granic i innych spraw podlegającym negocjacjom, na co miał czas do 26 stycznia – termin ten był wyznaczony przez Kwartet, a następne spotkania nie zostały zaplanowane). Stany Zjednoczone zrezygnowały z roli „uczciwego mediatora”. W momencie nadejścia niekończącej się kampanii prezydenckiej w Stanach Zjednoczonych, przed kilkoma miesiącami, Izrael dostał zielone światło (zarówno od Republikanów jak i Demokratów) na nieograniczone działania na Terytoriach Okupowanych. W maju zeszłego roku republikanie zaprosili Netanyahu aby wygłosił przemówienie w Kongresie. Skorzystał on z tego w 100%, przekazując Obamie jednoznaczny komunikat: ręce precz od Izraela. W tym samym tygodniu, Obama, aby nie być gorszym, zwrócił się do Amerykańsko-Izraelskiej Komisji Spraw Państwowych (AIPAC – American Israel Public Affairs Committee), aby zapewnić, że utrzymuje obietnicę Busha, stanowiącą, że Stany Zjednoczone nie wymagają od Izraela wycofania się z granic z 1967 roku, ani też likwidacji największych osiedli żydowskich we Wschodniej Jerozolimie i na

Zachodnim Brzegu. Dołożył jeszcze jedną oietnicę od siebie: Stany zablokują przyjęcie Palestyny w poczet pełnoprawnych członków ONZ, jeśli Palestyńska Władza Narodowa o nie wystąpi, mimo że oznaczałoby to jedynie oficjalne uznanie państwa palestyńskiego na arenie międzynarodowej, o co, jak twierdzą ich liderzy, Stany Zjednoczone zawsze zabiegały. Z punktu widzenia Izraela konflikt praktycznie się zakończył i nie ma o czym więcej rozmawiać. Jego władze koncentrują się więc już tylko na odwróceniu uwagi od wciąż słyszalnych głosów sprzeciwu ze strony Palestyńczyków w stronę „ważniejszych” spraw globalnych, aż głos ten zupełnie zamilknie. Idealnym tematem do tego celu jest Iran.

Ooo, ale co z „demograficznym zagrożeniem” i „wojną łożonową” (red.: Izrael obawia się, że wzrost populacji ludności arabskiej, zagrozi istnieniu narodu żydowskiego), która prędzej czy później wymusi dojście do porozumienia?

No cóż, tak długo jak Autonomia Palestyńska będzie segregować swoich własnych obywateli Izrael nie ma się czym martwić. I tak długo, jak Autonomia Palestyńska będzie wierzyła w rozwiązanie “dwa kraje obok siebie”, Izrael będzie zaganiał Palestyńczyków na małe wysepki zwane Strefą A i B i skazywał ich na łaskę pomocy międzynarodowej, samemu w tym czasie spokojnie budując Wielki Izrael, przy współudziale Ameryki i Europy. Najlepszym przykładem na wyżej opisany stan rzeczy jest postawa premiera Salema Fayyada, który promuje neoliberalną wizję budowania palestyńskiego...czegoś... “od podstaw”. Przez budowanie ekskluzywnie dla klasy zamożnej zupełnie nowego miasta, jak Rawabi, położonego bezpiecznie w Strefie A; czy przez budowanie nowych autostrad (przy finansowym wsparciu Japonii i USAID), których powstanie będzie de facto oznaczać uznanie rozszerzenia Jerozolimy i uciążliwej drogi okrężnej jaką Palestyńczycy muszą dziś przebywać przez Jerycho, aby dostać się z Ramallah do Betlejem; przez wyrażanie chęci do zaakceptowania izraelskiej ekspansji terytorialnej w zamian za umożliwienie prowadzenia

„działalności gospodarczej”, Fayyad pozwolił na stworzenie nowej formy neoliberalnej opresji – a właściwie sam ją stworzył. Realny apartheid (realny przynajmniej dla klasy palestyńskich przedsiębiorców). I tak samo jak w przypadku Bantustanów w południowoafrykańskim apartheidzie, tak Autonomia Palestyńska do zewnętrznej okupacji dokłada na własnych obywateli swój represyjny reżim, na którego straży stoi szkolona przez Amerykanów i uznana przez Izrael milicja. (Podczas inwazji lotniczej na Strefę Gazy w 2008 roku, jednym z nielicznych miejsc na świecie, gdzie nie odbywały się protesty był Zachodni Brzeg. Ich organizacje zakazały władze Autonomii. Ówczesny premier Izraela, Ehud Olmert skonał, że był to dowód na niezwykle skuteczną pacyfikację Palestyńczyków).

W rzeczywistości, przez kurczowe trzymanie się idei „dwóch państw obok siebie” i zgody na uczestnictwo w niekończących się „negocjacjach”, które okazały się pułapką, palestyńscy przywódcy sami wydają wyrok więzienia na własnych obywateli. Przez takie postępowanie okupacja ginie pod przykrywką rzekomych, a jedynie pozorowanych działań na rzecz pokoju. To nie tylko pozwala Izraelowi na uwięzienie Palestyńczyków w ich ciasnych celach; kontynuowanie czystki etnicznej na mniejszą niż w 1948 roku skalę, co jest jednym z wielu małych elementów składających się na poczucie braku własnego miejsca na świecie, segregacji i zamknięcia. To również pozwala Izraelowi na obarczanie ofiar winą za bycie represjonowanymi! Kiedy palestyńscy liderzy traktują możliwość negocjacji jak przywilej, choć nie posiadają wystarczającej siły i argumentów, aby te negocjacje prowadzić, i kiedy dodatkowo nie są w stanie odmówić rozmów, gdy okazują się one jedynie pozorowanym aktem dobrej woli na potrzeby pozytywnego wizerunku w oczach opinii międzynarodowej, ze strony Izraela, wtedy narażają się na podejrzenia o kolaborację. A Izraelowi wszystko uchodzi na sucho. Najtrudniejszą pracę w tworzeniu systemu apartheidu wykonuje za niego sama Autonomia Palestyńska, przez branie udziału w iluzji, jaką są negocjacje

w "procesie pokojowym". Przykrywają one jak zasłona dymna uwięzionych pod okupacją Palestyńczyków. A kiedy zasłona dymna odleci, okupacja będzie już kompletna i nie będzie możliwości uwolnienia się.

Dzisiaj jedyną alternatywą dla Palestyńskiej Władzy Narodowej są grupy międzynarodowego społeczeństwa obywatelskiego. Arabowie i Muzułmanie, dla których palestyńska walka o wolność jest integralną częścią Arabskiej Wiosny, jednoczą się z tysiącami ugrupowań politycznych, organizacji praw człowieka, aktywistów krytykujących reżim, kościołów, związków zawodowych i intelektualistów na całym świecie. Jest niezwykle ważne, aby podtrzymywać tę walkę o wolność przez budowanie oddolnego wsparcia dla sprawy palestyńskiej, które konsekwentnie wywrze wpływ na politykę rządów. Jednakże wsparcie społeczne jest jedynie formą nacisku, przez którą niemożliwe jest bezpośrednie osiągnięcie sprawiedliwego pokoju. My też znaleźliśmy się w ślepym zaułku, jakim są razem wzięte: "rozwiązanie dwóch państw obok siebie", "proces pokojowy" i "negocjacje". Tym wzorem nie rozwiążemy łamigłówek, nie posuniemy się do przodu. Musimy szukać nowych rozwiązań, blokowanych przez uparte forsowane aktualnych opcji: apartheidowski reżim "dwóch państw" lub zamknięcie.

W mojej opinii, samo wsparcie medialne dla oddolnych działań nie jest wystarczające. Naszym najważniejszym zadaniem jest dążenie do przyspieszenia rozpadu aktualnego stanu rzeczy i w konsekwencji, kiedy z chaosu wyłonią się nowe, prawdziwe możliwości sprawiedliwych rozwiązań, determinacja i odwaga do przeforsowania całkowicie innego rozwiązania, które w tym momencie zdaje się niewykonalne. Musimy wziąć pod uwagę wszystkie możliwości: jedno demokratyczne państwo dla wszystkich, na całym terytorium palestyńsko-izraelskim, państwo dwóch narodów, regionalna konfederacja, czy jakiś inny twór, o którym jeszcze nikt nie pomyślał. Palestyńczycy nie mogą przegapić okazji, aby w nadarzającym się, odpowiednim momencie, stworzyć jednolitą władzę, która nie wykluczając

żadnej opcji politycznej będzie w stanie przejąć kontrolę nad tym co pozostanie po rozpadzie aktualnego „nieporządku”. Przy pomocy jasnego programu i strategii, będą mogli poprowadzić swoje społeczeństwo do wolności i sprawiedliwego pokoju, przy wsparciu aktywistów z całego świata.

Pierwszym i najważniejszym krokiem do zburzenia aktualnego reżimu opresji w Izraelu i Palestynie jest porzucenie rozwiązania dwupaństwowego („two-state solution”). Jest ono nierealne jako opcja polityczna, jeśli w ogóle kiedykolwiek było. Powinno być pomijane w dyskursie, ponieważ rozważania nad niemożliwym rozwiązaniem wprowadzają jedynie zamęt w debacie. Zresztą, poza liberałami, wszyscy inni już dawno pogodzili się z tym faktem. Większość Palestyńczyków, którzy kiedyś optowali za tym rozwiązaniem, przekonała się już, że Izrael po prostu nie cofnie się do punktu, z którego niezależne państwo palestyńskie mogłoby wziąć początek. Izraelski rząd, wspierany przez bushowsko-obamowską politykę akceptacji dla nielegalnych osiedli żydowskich na Zachodnim Brzegu, przestał już myśleć o możliwości likwidacji tych osiedli, a izraelska opinia publiczna też to akceptuje. Wydaje się, że ani rządy amerykańskie, ani europejskie, ani nawet Liga Państw Arabskich nie przejmują się także niekończącą się okupacją Palestyny. Nawet Amerykańsko-Izraelska Komisja Spraw Publicznych (AIPAC-American Israel Public Affairs Committee) swoją uwagę przeniosła już na “zagrożenie irańskie”.

Wiele izraelskich organizacji pracujących na rzecz pokoju, nadal kurczowo trzyma się opcji „dwóch państw”. Są one tak oddane idei utrzymania żydowskiego charakteru izraelskiego państwa, że godzą się na to nawet za cenę zinstytucjonalizowanej dyskryminacji swoich palestyńskich obywateli. Prawdziwym rozumieniem „żydowskiej demokracji” w tym wydaniu jest życie w systemie apartheidu i jednoczesne jego kontestowanie. Najtrudniej zatem będzie odwieść od idei „dwóch państw” właśnie liberałów. Jeśli jednak nie porzucą tej myśli, sami siebie skazą na najgorszy koszmar izolacji,

przykrywając w ten sposób izraelską politykę skrajnej prawicy figowym listkiem, legitymując ją w ten sposób – a to wszystko w imię pokoju. Tak się dzieje, kiedy czyjaś ideologia nie pozwala mu zauważyć tego co złe i wyciągnąć koniecznych wniosków. Kiedy postępowanie oparte na złudnych nadziejach staje się taktyką, sprawia ono, że stajemy się nie tylko nieefektywni jako aktorzy na scenie politycznej, ale również zmusza nas to do wchodzenia w sojusze, które w rezultacie są niebezpieczne dla naszych celów i wyznawanych wartości. Gdy zapomnimy w naszych rozmowach o rozwiązaniu „dwóch państw”, usuniemy poważną przeszkodę, która uniemożliwia nam obiektywną analizę i zrobienie kroku naprzód.

Kiedy pozbędziemy się tej mgły stworzonej przez myśl o „rozwiązaniu dwupaństwowym”, zobaczymy reżim apartheidu rozpościerający się na całym historycznym obszarze Palestyny/Izraela, tak jak słońce oświeśla świat, kiedy nastaje dzień. Ponieważ żadna z form opresji nie może być uprawniona lub przekształcona w coś sprawiedliwego, mamy przed sobą jasne zadanie: obalić ten system, wszystkimi możliwymi metodami. Jest na to wiele sposobów, co pokazał ANC (Afrykański Kongres Narodowy.). Już teraz palestyńscy, izraelscy i zagraniczni aktywiści podejmują wspólne działania przeciwko okupacji, włączając akcje na taką skalę jak próby przełamania izraelskiej zamkniętej granicy morskiej w Gazie, przez międzynarodową Flotyllę Wolności. Wiele organizacji i indywidualnych aktywistów na całym świecie zmobilizowało się wokół takich inicjatyw jak: Kampania Bojkotu, Wycofania Inwestycji i Sankcji (BDS), inni w ramach akcji bezpośrednich, pozostali lobbuja ONZ i rządy poprzez dostępne instrumenty polityki międzynarodowej, jak Rada Praw Człowieka, Komitet do Spraw Likwidacji Wszelkich Form Dyskryminacji Rasowej (CERD) i międzynarodowe sądy. Były też kampanie, których celem było wznowienie obrad Trybunału, który w ramach Czwartej Konwencji Genewskiej, ma prawo i obowiązek nakładania sankcji na Izrael za olbrzymie nadużycia jakich się dopuszcza. Wiele grup i indywidualnych aktywistów podejmuje się też wystąpień

publicznych, organizują Tygodnie Izraelskiego Apartheidu na kampusach uniwersyteckich i przedostając się do mediów – to tylko część działań.

W tym miejscu kluczowa rola przypada palestyńskiemu społeczeństwu obywatelskiemu. Rola, która nie może być odegrana przez „nie-Palestyńczyków”. Jeśli zgodzimy się wyzwolić z pułapki idei „dwóch państw” i jeśli postawa Palestyńskiej Władzy Narodowej jest najważniejszym elementem tego rozwiązania, to wezwanie do niego musi pochodzić od Palestyńczyków. Oczywiście nie-Palestyńczycy muszą się przyłączyć, ale to kto będzie reprezentował naród palestyński zależy tylko od niego.

Nie-Palestyńczycy mogą zasugerować sposoby prowadzące do rozwiązania kwestii palestyńskiej. Ja np. napisałem o bliskowschodniej konfederacji ekonomicznej, wierząc że podejście regionalne jest konieczne. Palestyńska organizacja PASSIA opublikowała kolekcję 12 możliwych rozwiązań (!) Jest oczywiste jednak, że to do samego narodu palestyńskiego należy przywilej wyboru, które z rozwiązań jest do zaakceptowania. Ale żeby mogli osiągnąć pożądany rezultat, potrzebują nowego ciała, które faktycznie będzie ich reprezentantem, które zastąpi Palestyńską Władzę Narodową oraz zapewni przywództwo i nada kierunek skupionym w niej przedstawicielom społeczeństwa obywatelskiego – takiego, które będzie miało siłę i poparcie, aby negocjować ugodę i faktycznie zacząć wprowadzać sprawiedliwy pokój.

Wydaje się, że obecnie jest tylko jedna instytucja posiadająca legitymację i mandat: Palestyńska Rada Narodowa przy Organizacji Wyzwolenia Palestyny (jednak zarówno Hamas jak i inne islamskie partie nie są – jeszcze – częścią PLO). Wznowienie działalności PRN dzięki nowym wyborom jest dzisiaj chyba najpilniejszą sprawą dla Palestyńczyków – bez niej wszyscy jesteśmy na straconej pozycji; Izraelowi jest to tylko na rękę. Obecna patowa sytuacja, w jakiej jesteśmy, pomiędzy szukaniem wyjścia z opresyjnego systemu i brakiem silnej

palestyńskiej instytucji, która poprowadziłaby nas do sprawiedliwego rozwiązania, jest jedną z najbardziej ryzykownych, w jakiej mogliśmy się znaleźć. Taka patowa sytuacja jest szansą dla kogoś innego. Cokolwiek by nie mówić o Izraelu, jego liderzy wiedzą jak wykorzystać nawet najmniejszą okazję, aby uskutecznić swoją kontrolę na stałe.

„Upadek instytucji” – według mnie mógłby to być tytuł naszych starań. Zanim uda się wskrzesić PRN lub powołać nową instytucję, palestyńskie społeczeństwo obywatelskiego czeka zniechęcające, ale naprawdę pilne zadanie. To z jego inicjatywy powinno powstać przejściowe ciało, które będzie w stanie przejąć stery, na pewien czas. Większość palestyńskich przywódców została albo zabita przez Izrael, albo usycha w izraelskich więzieniach, a palestyńskie społeczeństwo obywatelskie zostało rozdrobnione na małe i często wrogie sobie jednostki. Znaczne różnice rysują się na linii między „Palestyńczykami 48” i „Palestyńczykami 67”. Gaza, Jerozolima i Zachodni Brzeg zostały poważnie dotknięte. Ograniczenia w przemieszczaniu się pomiędzy strefami A, B, C, C-niedozwoloną, H-1, H2, zasobami naturalnymi czy zamkniętymi strefami wojskowymi na Zachodnim Brzegu podzieliły kraj na zbiór odseparowanych mini-społeczności palestyńskich. Podziały polityczne, szczególnie pomiędzy świeckimi/tradycyjnymi i islamistycznymi frakcjami, są pobudzane nie tylko przez Izrael. Ogólnie, ludność palestyńska, wyczerpana latami wyrzeczeń i oporu, zbiedniała i skoncentrowana na przetrwaniu, została dodatkowo pozostawiona bez przywództwa, wielu z jej najlepiej wykształconych i zdolnych potencjalnych liderów wyjechało lub ma zakaz wjazdu do Izraela.

Ze swojej strony, palestyńscy liderzy zrobili niewiele, aby zmniejszyć różnice pomiędzy tymi, którzy podlegają Palestyńskiej Władzy Narodowej: palestyńskimi obywatelami Izraela, mieszkańcami obozów dla uchodźców i diaspory na całym świecie – różnice, które jeszcze się powiększyły odkąd OWP i PRN podupadły. A jeśli chodzi o dużą część diaspory,

szczególnie zamożną społeczność palestyńską w Ameryce Południowej, to przestała się ona zupełnie interesować walką niepodległościową. Palestyńczycy posiadają niezwykle efektownych mówców i aktywistów, ale zdają się oni być albo zbiorem indywidualnych głosów jedynie słabo związanych z lokalnymi organizacjami, albo działającymi u podstaw grupami oporu, takimi jak Popularne Komitety, które mają niewielkie poparcie polityczne i słabe strategiczne założenia.

Pamiętając, że walce o wyzwolenie muszą przewodzić Palestyńczycy, naszym wspólnym zadaniem w tym momencie jest, w mojej opinii, obalenie aktualnej niestabilnej sytuacji w Palestynie. Rozpad Autonomii Palestyńskiej jest jedną z dróg, które mogłyby przyspieszyć to obalenie. W tej sytuacji Izrael dokonał by prawdopodobnie ponownej okupacji palestyńskich miast włączając Gazę, stawiając rzeczywistość surowej okupacji znowu w centrum zainteresowania. Taka zmiana najprawdopodobniej wzburzyłaby arabską i muzułmańską opinię publiczną, nie wspominając reszty świata, i zmusiłaby społeczność międzynarodową do reakcji. Postawiłoby to Izrael w pozycji nie do obrony i tym samym utorowało drogę dla nowych możliwości – tym razem z nową, skutecznie działającą palestyńską instytucją i globalnym ruchem przygotowanym do pójścia wyznaczoną przez nią drogą.

Ale zakładając, że okupacja i represyjne systemy z zasady nie są trwałe – poważne pogwałcenia praw człowieka i prawa międzynarodowego, destrukcyjna rola jaką konflikt odgrywa w systemie polityki międzynarodowej z jego jawną brutalnością – upadek okupacji izraelskiej byłby wynikiową wielu działań. Niektóre z nich mogłyby się wydawać nieoczekiwane i niezwiązane z Izraelem/Palestyną. Atak na Iran mógłby przetasować karty na Bliskim Wschodzie, a Arabska Wiosna wciąż się nie zakończyła. Zachwianie ilości dostaw ropy do krajów zachodnich w wyniku ataku na Iran, zmiany wewnętrzne w Arabii Saudyjskiej i krajach rejonu Zatoki Perskiej, niestabilność w Rosji, a nawet fakt, że Chiny nie mają własnych złóż ropy

mogłyby doprowadzić do poważnego światowego kryzysu finansowego. Chińsko-amerykańskie napięcia, katastrofy naturalne, czy dostanie się pakistańskiej broni nuklearnej w ręce Talibów i nieprzewidywalna reakcja Indii na to zdarzenie – to wszystko mogłoby odegrać niebezpośrednią, ale istotną rolę w zmianie sytuacji w Izraelu/Palestynie. Kto wie? Ron Paul, nowy Sekretarz Stanu powołany przez Ginricha, może zdecydować o zakończeniu wszelkiej pomocy militarnej, ekonomicznej i politycznego wsparcia dla Izraela. Gdyby do tego doszło, okupacja (i wiele więcej) upadła by w ciągu miesiąca.

Nie zważając na możliwe przyczyny upadku okupacji – musimy aktywnie się do niego przyczynić. Musimy być gotowi i zorganizowani, żeby nie przegapić historycznego momentu, który może nadejść prędzej niż się tego spodziewamy. Funkcjonowanie skutecznej palestyńskiej instytucji z szerokim poparciem społecznym będzie miało decydujące znaczenie. Upadek dzięki zinstytucjonalizowanemu działaniu jest jedyną drogą prowadzącą „stąd” – „tam”.

Autor: Jeff Halper

Tłumaczenie: Marcin Jeziorski

Źródło: [Kampania Solidarności z Palestyną](#)

O AUTORZE

Jeff Halper – Dyrektor Izraelskiego Komitetu Przeciwko Wyburzeniom Domów (ICAHD – Israeli Committee Against House Demolitions).